

Symboliczny dzień w Sharm el-Sheikh

W egipskim kurorcie Sharm el-Sheikh odbędzie się dziś międzynarodowy szczyt pokojowy, pierwszy od dwóch dekad, na którym przy jednym stole zasiąść mają przedstawiciele Izraela, Palestyny, Stanów Zjednoczonych i najważniejszych państw regionu arabskiego oraz zaproszeni goście. Po dwóch latach wojny w Gazie, w której zginęło ponad 60 tysięcy osób, świat próbuje po raz pierwszy wypracować nie deklarację, lecz realne rozwiązanie.

Dziś rano, podczas wizyty Donalda Trumpa w Jerozolimie, doszło do jego rozmowy telefonicznej z prezydentem Egiptu Abdelm Fatahem al-Sisim, po której wciąż brak jednoznacznego potwierdzenia udziału premiera Izraela w szczycie. Źródła amerykańskie i egipskie mówią o „otwartej formule obecności”, natomiast część izraelskich mediów podaje, że delegację może poprowadzić minister spraw zagranicznych lub doradca ds. bezpieczeństwa narodowego. Inne tytuły sugerują, że premier rozważa pojawienie się dopiero na etapie końcowym rozmów. Ten stan niepewności nie jest przypadkowy – w regionie, gdzie symbol ma wagę decyzji, nawet forma uczestnictwa staje się narzędziem negocjacji.

Szczyt współorganizowany przez prezydenta Egiptu Abdela Fataha al-Sisiego i prezydenta USA Donalda Trumpa ma przełomowy charakter. Nie chodzi już o kolejną konferencję pod auspicjami ONZ, ale o realne negocjacje prowadzone przez tych, którzy mają moc podejmowania decyzji. W miejsce proceduralnego języka ONZ i unijnej biurokracji wraca polityka sprawczości – twarda, bezpośrednia i skuteczna.

W tym sensie Sharm el-Sheikh jest nie tylko miejscem rozmów o Bliskim Wschodzie, lecz także symbolem szerszej zmiany – świat wraca do logiki decyzji, nie procesów.

Nowy układ sił – świat państw, które działają

Lista uczestników pokazuje nowy obraz globalnego porządku. Przy stole usiądą trzy kręgi państw:

- Architekt porozumienia – Stany Zjednoczone. To administracja Donalda Trumpa przygotowała ramy negocjacji i narzuciła ich format. Amerykański prezydent występuje nie jako mediator, lecz jako konstruktor układu, w którym pokój ma być wynikiem decyzji i odpowiedzialności.
- Aktywni gwaranci – państwa regionu. Egipt, Katar, Jordania, ZEA, Turcja,

Palestyna i – z zastrzeżeniem co do poziomu reprezentacji – Izrael tworzą krąg bezpośrednich uczestników procesu. To oni odpowiadają za bezpieczeństwo, logistykę i egzekucję ustaleń. W odróżnieniu od europejskich partnerów, nie przyjechali dyskutować, lecz wdrażać.

- Obserwatorzy i donatorzy – państwa europejskie oraz zaproszeni partnerzy. Francja, Niemcy, Włochy i Wielka Brytania pełnią funkcję politycznego zaplecza, a kraje takie jak Grecja, Cypr, Norwegia, Węgry, Indie czy Kanada potwierdzają szeroki wymiar międzynarodowego poparcia. Ich obecność ma charakter symboliczny – są świadkami procesu, nie jego współautorami.

Wśród zaproszonych ponownie brakuje Polski. Obecność Węgier i Norwegii pokazuje, że w nowym porządku nie wystarczy być „dobrym sojusznikiem” – trzeba mieć inicjatywę. Fakt, że zaproszenie trafiło do Budapesztu, ale nie do Warszawy, jest czytelnym komunikatem. W dyplomacji Trumpa i Sisiego liczy się nie poprawność, lecz wkład. Orbán potrafi działać samodzielnie, rząd Tuska tylko przytakiwać unijnym deklaracjom. W Sharm el-Sheikh spotykają się przywódcy, którzy działają. Warszawa, ograniczona do roli komentatora, pozostała poza salą.

Dyplomacja decyzji Donalda Trumpa – pokój jako „deal”

Amerykańska inicjatywa w Egipcie jest demonstracją stylu, który przez lata wywoływał w Europie konsternację – polityki transakcyjnej, opartej na sile i odpowiedzialności. Donald Trump, powracający do Białego Domu, prowadzi negocjacje w charakterystycznym dla niego duchu – bez pośredników, bez zbędnych instytucji, z maksymalną presją na rezultat.

Zamiast obietnic mamy fakty – rozejm od 10 października, wymianę jeńców, plan odbudowy Gazy. Zamiast apeli o „deeskalację” – konkretne decyzje egzekwowane przez Waszyngton, Kair i Katar. Po latach dyplomacji rytuału, Donald Trump przywraca dyplomację skuteczności.

Dla republikanów i konserwatystów to powrót do klasycznej maksymy *peace through strength* – pokoju budowanego z pozycji siły, a nie moralizmu. W odróżnieniu od europejskich procesów, które trwają latami i kończą się wspólnym zdjęciem, tu liczy się rezultat. To filozofia, którą świat Zachodu zdążył zapomnieć – a którą Trump i jego partnerzy przypominają w praktyce nie po raz pierwszy.

Europa komentuje zamiast działać

Unia Europejska przyjechała do Sharm el-Sheikh w roli obserwatora. Formalnie reprezentowana przez przewodniczącego Rady Europejskiej António Costę i liderów największych państw UE, nie dysponuje jednak żadną realną agendą. Berlin i Paryż skupiają się na pomocy humanitarnej, Londyn na planach rekonstrukcji, a Bruksela – na kolejnych oświadczeniach.

To kolejny etap marginalizacji Europy w globalnej polityce. Od dwóch lat UE ograniczała się do wezwań i konferencji donatorów, podczas gdy realne decyzje zapadały w Waszyngtonie, Ankarze i Kairze. Dziś ta różnica widoczna jest szczególnie wyraźnie.

Polska, która pod rządami Donalda Tuska i Radosława Sikorskiego deklaruje szeroki „powrót do Europy”, powróciła de facto do roli biernego uczestnika cudzych decyzji. Obecny rząd zamienił politykę zagraniczną w PR – zestaw rytualnych wizyt, zdjęć i komunikatów o „jedności z Brukselą”, które realnie niczego nie zmieniają. W świecie, gdzie liczy się inicjatywa, Warszawa znów znalazła się na widowni, nie na scenie.

Polska perspektywa - państwo, które czeka zamiast działać

Dwadzieścia lat temu Polska współtworzyła „koalicję chętnych” w Iraku, dowodząc międzynarodową dywizją stabilizacyjną. Dziś, w kluczowym dla przyszłości tego regionu konflikcie, nie mamy ani głosu, ani roli. To efekt naszej własnej pasywności, która doprowadziła do zewnętrznej marginalizacji.

Brak polskiej obecności w Sharm el-Sheikh jest sygnałem ostrzegawczym. Państwo, które nie zabiera głosu w sprawach pokoju, nie będzie słyszane w sprawach wojny. Inicjatywa została oddana innym – a bez inicjatywy nie ma podmiotowości.

Tymczasem Prezydent Karol Nawrocki, w przeciwieństwie do rządu, konsekwentnie przypomina, że Polska musi odzyskać zdolność do samodzielnego definiowania swoich interesów. Jego realizm i umiarkowany konserwatyzm to dziś jedyny głos państwowy mówiący o suwerenności w kategoriach odpowiedzialności, nie emocji. To także głos spójny z filozofią Trumpe’a – pokój i bezpieczeństwo jako funkcja decyzji, a nie deklaracji.

Wnioski strategiczne dla Polski

Szczyt w Sharm el-Sheikh jest laboratorium nowego świata. Świata decyzji zamiast debat, przywództwa zamiast konsensusu, skuteczności zamiast rytuału. Dla Polski to test dojrzałości. Jeśli chcemy powrotu do roli państwa współdecydującego, musimy odzyskać kulturę inicjatywy strategicznej – zdolność do działania, zanim zostaniemy zaproszeni. Prezydent Nawrocki wskazuje kierunek – państwowość, realizm, sojusz z USA i przywrócenie głosu Polsce. Rząd Tuska – odwrotnie – dryfuje w logice „europejskiego alibi”, gdzie każdy brak decyzji usprawiedliwia się słowem „koordynacja”. Pokój w Gazie ma dla Polski znaczenie nie tylko symboliczne. To przypomnienie, że świat nie czeka na biernych. Jeśli Warszawa chce być graczem, nie wystarczy być sojusznikiem – trzeba być obecnym.